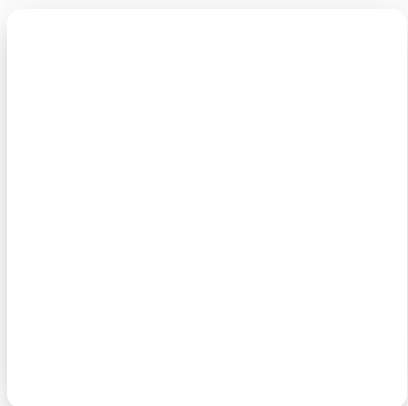


[CAŁY WYKŁAD] Prof. Renato Cristin: „Europa formalna i Europa witalna”

Jako że sen o zjednoczonej Europie trwa już ponad tysiąclecie, potrzeba integracji nie może być sloganem proeuropejskiej biurokracji czy ideologii, wywodzi się bowiem z poprzedzającej wszelkie ideologie tożsamości, która nie daje się stłumić pomimo biurokracji i ideologii – pisze prof. Renato Cristin w swoim wykładzie „Europa formalna i Europa witalna” wygłoszonym w ramach „Wykładów Janopawłowych”, organizowanych przez Instytut Kultury Św. Jana Pawła II na Angelicum.



[ITA] JP2 Lectures // prof. Ren

Preview May 21 · Podcasty Teologii Politycznej

Save on Spotify

Wiele wieków temu, przez bardzo długi okres Europa podzielona była na Europę rzeczywistą i Europę idealną: z jednej strony Europa cesarstw, królestw, narodów, księstw, dynastii, znajdujących się w stałym konflikcie między sobą lub w najlepszym wypadku w stanie

„równowagi”, stanowiącej jedynie chwilową przerwę między wojnami; z drugiej strony Europa zjednoczona i pokojowa, wyśniona przez wielkie postaci kultury (ale także przez ludzi ogromnego ducha ze świata polityki, jak choćby Karol Wielki), sięgające spojrzeniem poza trudności materialne i wymogi polityki, by odsłonić wymiar głębszy, przestrzeń możliwości, w której Europa jawi się jako to, co w niej najistotniejsze, duch, kultura, słowem: dusza europejska. W ten sposób światło dzienne ujrzał pierwotny fundament Europy, duch europejski – niewidoczny z perspektywy doraźnych interesów, ale zawsze żywy i sprawczy.

JP2 Lectures // Prof. Renato Cristin: Formal Europe and vital...



W Europie rzeczywistej duch ten podporządkowany był potrzebom narodu lub jednostki, które odsyłały go w swego rodzaju niepamięć. Będąc częścią rzeczywistości, Europa instytucjonalna i polityczna przysłała Europę niedostrzegalną, bo duchową, a mimo to konkretną, już to dlatego, że reprezentowała pewien projekt, pewną wizję w wielkim stylu, już to dlatego, że wyrażała sens tradycji. Nie była ona dziwacznym snem, ale obrazem pewnej możliwości, przeciwstawnej wobec rzeczywistości, ale niezupełnie z nią sprzecznej.

Europa idealna nie jest więc nierzeczywista, a potencjalna – to Europa *in potentia*, nawet jeśli nie jest jeszcze zaktualizowana. A jeśli, jak uczyła scholastyka, istota poprzedza rzecz, to potencjalność, jak utrzymuje Heidegger, znajduje się ponad rzeczywistością, a zatem owa potencjalna Europa stanowiłaby wyższy stopień europejskiego bytu, wyższy poziom europejskości. Ową Europę idealną ożywiało swoiste napięcie duszy, ale nie była ona abstrakcją, miejscem urojonym, wytworem myśli. Była pragnieniem zakorzenionym w specyficznej konkretności ducha.

*Europę idealną ożywiało
swoiste napięcie duszy, ale nie
była ona abstrakcją, miejscem
urojonym, wytworem myśli*

Pośród wielości form, które składają się na tę idealną czy potencjalną Europę, swoją intensywnością i powszechnością

wyróżnia się tradycja religijna, która zdefiniowała Europę, nim ta znalazła swój wyraz polityczny, a która towarzyszyła także kształtowaniu się jej społeczeństwa. Tradycja ta, powiązana ściśle z

wielkimi państwami narodowymi oraz ich dynastami, choć znajdowała się w centrum licznych wojen religijnych, czasami pełniła funkcję jednoczącą, częściej zaś funkcję obronną nie tylko w stosunku do tożsamości europejskiej *in abstracto*, ale również do Europy w jej konkretnym terytorium; a w niektórych przypadkach pełniła tę funkcję również przeciwstawiając się bratobójczym walkom, które przez całe wieki dzieliły Państwa i rozdzierały kontynent. Niezwykły przykład owej funkcji przyniósł rok 1683. Wtedy, 11 września odbyła się bitwa decydująca o losach Europy, bitwa w obronie Wiednia obleganego przez wojska osmańskie, rozbite przez koalicję pod dowództwem Króla Polski Jana III Sobieskiego, ale utworzoną z inicjatywy Watykanu i w sposób szczególny ożywianą przez włoskiego kapucyna, brata Marco da Aviano, który zdołał natchnąć żołnierzy armii chrześcijańskiej hartem ducha.

To, co wydarzyło się na Kahlenbergu i na równinie wokół Wiednia owego 11 dnia września, nie było jedynie faktem militarnym, ale wydarzeniem o wymiarze jednocześnie metafizycznym i politycznym, ujawnieniem się potęgi ducha i jego zdolności jednoczenia Europejczyków w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Nie przypadkiem Marco da Aviano został ogłoszony błogosławionym w roku 2003, i to właśnie przez kolejnego wielkiego obrońcę europejskiego ducha, papieża Jana Pawła II, jako świadectwo mocy wiary i wolności, ale również niczym niewidzialne przypieczętowanie owego sojuszu między Polską a Chrześcijaństwem, który przyszedł w sukurs Europie w roku 1683. To zatem również w owych podziemnych nurtach płynie głęboki sens tożsamości w tradycji europejskiej, która, poza wymiarem religijnym, zbudowana jest na tradycji antycznej w ciągłej jej odnowie.

Dziś nie mamy do czynienia z przeciwstawieniem Europy rzeczywistej i idealnej takim jak w przeszłości, ponieważ ból wojen wewnątrz europejskich został, jak się przynajmniej wydaje, uśmierzony (od ponad siedemdziesięciu lat na kontynencie nie było wojny, poza kilkoma bez wątplenia bolesnymi, ale obejmującymi dość ograniczoną przestrzeń, jak te w byłej Jugosławii i na Bałkanach, albo na granicy Ukrainy i Rosji), a jednak w ciągu ostatniego półwiecza zarysowały się inne szczeliny.

W wieku XX, po ogromnych ranach zadanych przez dwie wojny światowe, będące kolejnym zatrutym owocem konfrontacji między Państwami, którą jeszcze zaostrzyło toksyczne działanie ideologii i dzikiego nacjonalizmu, już po klęsce narodowego socjalizmu, który stanowił śmiertelne zagrożenie dla europejskiego ducha, Europa padła ofiarą kolejnego podziału, na Europę wolną i Europę totalitarną, podziału, który zamknął ponad jedną trzecią mieszkańców kontynentu w swego rodzaju sowieckim więzieniu. Od roku 1945 przez prawie pięćdziesiąt lat Europa była przecięta „żelazną kurtyną”, pęknięciem szczególnie przykrym, dzielącym narody Europy, które pomimo różnic i partykularyzmów, nacjonalizmów a nawet wojen, przeważnie pragnęły żyć razem pokojowo i twórczo, i które w przemożnej większości, tak na Wschodzie, jak na Zachodzie, odrzucały ideologię komunizmu, ponieważ poznały, na Wschodzie niestety z własnego bezpośredniego doświadczenia, jej zbrodniczą i tyrańską istotę.

Był to rozłam, który ukazywał Europę normalną (jej część zachodnią, liberalno-demokratyczną) i Europę antyutopii (jej część wschodnią, poddaną tyranii komunizmu). W tej pierwszej, jeśli chodzi o wolność i poszanowanie praw osobistych, obywatele doświadczali względnej

zbieżności między własną świadomością historyczną a instytucjami politycznymi i administracyjnymi państwa; w drugiej, tzn. w tej części kontynentu, gdzie rządy sprawowały reżimy prosowieckie, obywatele byli przygnieceni, odcięci od swych tożsamości i tradycji, nade wszystko zaś od judeo-chrześcijańskiej tradycji religijnej.

W latach zimnej wojny często przywoływano „Kościół milczenia” jako frazę wyrażającą *de facto* tragiczną sprzeczność, zważywszy, że podstawowym nauczaniem chrześcijaństwa (i judaizmu) jest: opowiadajcie, co widzieliście, bo prawda was wyzwoli. Narzucenie Kościołowi milczenia stanowiło element komunistycznej strategii usuwania ze świadomości ludzi śladów religii, niszcząc bowiem i blokując tradycję, ideologia marksizmu-leninizmu i systemy, które wprowadzały ją w praktyce, pragnęły nie tylko naruszyć historyczno-kulturową ciągłość tradycji europejskiej, ale także usunąć jej siłę twórczą, w celu skonstruowania świata radykalnie odmiennego od zachodniego, a nawet ukształtować nowego człowieka, owego homo sovieticus, który, jak widzieliśmy, pozostawiał za sobą jedynie nędzę i zniszczenie, człowieka zdolnego zabić ponad sto milionów osób na całym świecie; człowieka Gułagu, analogicznego do narodowego socjalisty z KL.

Także ten podział, względnie krótkotrwały z punktu widzenia makrohistorii, został przewyciężony – dzięki decydującemu wkładowi papieża Jana Pawła II, którego wyobrażam sobie jako dwudziestowiecznego Marco da Aviano, ratującego Europę tym razem nie od inwazji islamu, ale od zarazy komunizmu. Oczywiście z uwzględnieniem ogromnych dzielących ich różnic, do których należy fakt, że św. Jan Paweł II dokonał dzieła rozciągającego się na kilka dekad i o epokowej doniosłości; że wojska komunistyczne były

nieskończenie potężniejsze od tych, które oblegały Wiedeń w roku 1683; że miał on wpływowych i lojalnych sojuszników, jak Ronald Reagan i Helmut Kohl; przede wszystkim zaś, że był nie tylko człowiekiem wielkiej wiary, ale także wielkim teologiem i filozofem, wielką osobowością polityczną i moralną, która odcisnęła swe niezatarte piętno na ostatniej ćwierci XX wieku.

Ponowne połączenie obu połówek Europy – której symbolicznym obrazem, najsilniej działającym na emocje, było obalenie Muru berlińskiego wraz z późniejszym zjednoczeniem Niemiec – stanowiło kamień milowy na długiej drodze walki z komunistycznym totalitaryzmem i przypieczętowało długotrwałe dążenie do wewnątrz europejskiego pokoju.

Od tego momentu wydawało się, że marzenie o zjednoczonej Europie będzie mogło stać się rzeczywistością, nową europejską rzeczywistością, która wreszcie załagodzi nie tylko podział na Europę liberalną i Europę ofiar komunizmu, ale także rozziw między Europą rzeczywistą a Europą idealną. Wieszczono nastanie Europy, na rzecz której działali Adenauer, Schuman, De Gasperi: Europy integracji między narodami i lojalnej współpracy między państwami.

Jako że sen o zjednoczonej Europie trwa już ponad tysiąclecie, potrzeba integracji nie może być – sama w sobie – sloganem proeuropejskiej biurokracji czy ideologii, wywodzi się bowiem z poprzedzającej wszelkie ideologie tożsamości, która nie daje się stłumić pomimo biurokracji i ideologii. Tak pojmowana integracja nie jest czymś negatywnym, ale, przeciwnie, byłaby sposobem dostosowania się do głębokiej tożsamości oraz do perspektywy celowości Europy.

*Jako że sen o zjednoczonej
Europie trwa już ponad
tysiąclecie, potrzeba integracji
nie może być sloganem
proeuropejskiej biurokracji
czy ideologii*

I tak, począwszy od roku 1990, nastąpiło znaczne przyspieszenie procesu integracji państw europejskich, które przyniosło wielkie rezultaty dla struktury

instytucjonalnej, ale nie zaangażowało – inaczej niż okazjonalnie, zewnętrznie i doraźnie – autentycznej sfery duchowej. Owe skutki integracji, choć użyteczne na płaszczyźnie organizacyjnej i funkcjonalnej, stanowiły rozwiązania techniczne, niezharmonizowane (a często nawet niemające żadnej relacji) z wymiarem duchowym, z tradycją, z ontologicznym fundamentem naszej cywilizacji.

W ten właśnie sposób zarysowało się trzecie pęknięcie, to między Europą formalną a Europą, którą definiuję jako witalną, tą, która nie jest po prostu idealna, lecz przeciwnie jest paradoksalnie o wiele bardziej rzeczywista od tej z Brukseli, ponieważ jest to Europa osób z krwi i kości, ich narodów, tradycji i historii.

Nie chodzi jedynie o dystans dzielący kastę polityczno-biurokratyczną od obywateli, ale także o rozłam między urzędnikami, którzy utracili kontakt z poczuciem historii, a osobami, które, choćby i nieświadomie, są dziedzicami i kontynuatorami tradycji. I, jak wszystkie urazy, także i ten wywołuje ból, w tym przypadku cierpienie duszy. To właśnie w głębi świadomości europejskiej rodzi się czy to miłość do Europy żywej, czy też ból związany z Europą formalną, czyli z obecną

sytuacją instytucjonalną w Europie. Żal ten możemy odczuwać lub nie, możemy lepiej lub gorzej rozpoznawać wynikający zeń lament, ale rzeczywistość pozostaje obecna i jest niepodważalna: Europa jest dziś tragiczna, ponieważ jej dusza jest przeniknięta cierpieniem, jest rozdarta; Europejczycy zaś, mniej lub bardziej świadomie, ale z całą pewnością w milczeniu, cierpią z powodu owego rozdarcia.

Rzut oka na dzisiejszą Europę ujawnia w istocie niepokojący podział na strukturę instytucjonalną, wciąż mocniejszą i bardziej zasklepioną w sobie, a ogół ludów, które – pomimo wielu różnic – tworzyły Europę i jej cywilizację w całym okresie historii. Pomiędzy tymi dwoma biegunami znajdują się państwa (nazioni), które powinny służyć nie tylko łagodzeniu napięć, ale również ochronie swoich narodów, a w rezultacie narodów Europy, w ich różnorodności oraz jedności.

Tymczasem owe centralistyczne instytucje, mające skłonność do autokracji, pragnęły osłabić narody, odbierając im wiele z ich tradycyjnych prerogatyw, atakując i delegitymizując samą koncepcję narodu, z takim skutkiem, że z jednej strony narody nie są już w stanie pełnić swojej naturalnej funkcji, z drugiej zaś pęknięcie między instytucjami wspólnoty europejskiej a ludami wciąż wzrasta i zachodzi ryzyko, że stanie się nieodwracalne. Fotografia chwili obecnej objawia więc dychotomię między czysto instytucjonalną Europą formalną a Europą żywotną, która bezpośrednio wyraża historię i bytowanie ludów.

Skoro zaś narody składają się z obywateli, a obywatele są dzisiaj osobami świadomymi swoich praw politycznych, instytucjonalna Europa musi dokonać wielkiego procesu samokrytyki i postawić siebie

w bezpośrednim i ścisłym związku z obywatelami i ich państwami. W istocie, jeśli nie nastąpi prędką i zdecydowana interwencja, ta szczelina będzie się powiększać, powodując dalszą dezorientację wśród Europejczyków i przynosząc dwa skutki, oba katastrofalne: z jednej strony ostateczne umocnienie się Europy instytucjonalnej w biurokratycznej i politycznej wieży z kości słoniowej; z drugiej zaś gwałtowna odpowiedź narodów, odrzucających Europę jako byt polityczny i oddających się skrajnym nacjonalizmom.

Właśnie aby uniknąć tych dwóch rozstrzygnięć, konieczne jest ukształtowanie nowej myśli europejskiej, która porzuci drogę pozytywistycznego i technokratycznego postmodernizmu, a także z jednej strony skończy z retoryką europeizmu, za pomocą której eurobiurokracja zwykła zwodzić narody, z drugiej zaś odzyska narody jako poszczególne ojczyzny w ramach większej ojczyzny europejskiej, dowartościowując ducha bez popadania w nacjonalizm.

Tylko w ten sposób może zrodzić się w świadomości obywateli poczucie europejskiej przynależności, i tylko w ten sposób można zachować i umocnić tożsamość Europy jako połączenia tożsamości jej ludów. Zjednoczona Europa to starożytny sen, który jednak nie powinien przerodzić się we współczesny koszmar. To szlachetne marzenie, które powinno skonkretyzować się w rzeczywistości równie szlachetnej, by dotrzymać pola czy to tradycji, czy wyzwaniom obecnej epoki.

Dziś, po zakończeniu procesu integracji, który doprowadził do wzniesienia ogromnej konstrukcji Unii Europejskiej, kontynent wciąż pozostaje podzielony cięciem słabiej może dostrzegalnym, ale nie mniej konkretnym, oddzielającym świadomość od funkcji: po jednej

stronie świadomość bycia Europejczykami, a po drugiej funkcja zarządzania nimi. W świadomości Europejczyków trwa Europa, a nie aparat administracyjny UE.

Gwoli wyjaśnienia: instytucjonalny porządek Unii Europejskiej to konieczny krok w stronę większej integracji między Europejczykami, będący użytecznym instrumentem regulacji istotnych kwestii ekonomicznych. Jest jednak równie konieczne i potrzebne, by Europejczycy odczuwali owe instytucje jako swoje własne, a celowi temu nie służy ani demagogia (pusta retoryka proeuropejska), ani narzucanie praw (maniakalna sieć regulacji, w której umieszczane i splątane są szczegółowe aspekty konkretnego życia Europejczyków), zamiast tego zachodzi potrzeba empatii i namysłu, uważności wobec tożsamości i ożywienia tradycji.

Europa formalna jest faktycznie odczuwana przez obywateli jako odległa, ponieważ jest oddalona od ich tożsamości, której nie wyraża paszport europejski, ani prawo głosu w wyborach do Parlamentu europejskiego, a która zamyka się w symbolach i praktykowaniu tradycji, w owej osadzonej świadomości, która jest kulturą pojmowaną nie jako erudycja, ale raczej jako istnienie i doświadczenie historyczne.

Unia Europejska zastąpiła poczucie bycia Europejczykiem pragmatyzmem administrowania, które stało się dominującą formą relacji instytucjonalnych, społecznych, obywatelskich, wkraczających nawet do relacji osobistych. Biurokratyzacja stanowi najbardziej zauważalną rzeczywistość instytucji europejskich, jest przy tym także zaprzeczeniem europejskiego ducha. Jasne jest, że z tegoż ducha wyłoniły się również struktury administracji państwowej, jednak

mentalność biurokratyczna to pewna deformacja, która zaczęła się szerzyć dopiero w XX wieku, wraz z ustanowieniem czy to totalitaryzmów (komunistycznego i nazistowskiego), czy też etatyzmu w demokracjach liberalnych, charakteryzującego się patologiczną hipertrofią administracji i kontroli.

*Unia Europejska zastąpiła
poczucie bycia
Europejczykiem
pragmatyzmem
administrowania, które stało
się dominującą formą relacji
instytucjonalnych,
społecznych, obywatelskich*

Dzisiejsza,
naznaczona
biurokracją polityka
europejska chciałaby
objąć nawet
świadomość osoby,
ale biurokratyzacja
świadomości to
oksymoron, a zatem
przedsięwzięcie
niewykonalne;
świadomości nie

sposób bowiem sprowadzić do zarządzania administracyjnego, dlatego pozostanie ona zawsze przestrzenią nie w pełni poddającą się zawłaszczeniu. To w ten właśnie sposób tworzy się pęknięcie, o którym tu mówię, i również przez to, choć być może nie w pełni świadomie, Europejczycy odczuwają, jak pęknięcie to jest bolesne.

Europa formalna i Europa witalna to para bytów przeciwstawnych: na płaszczyźnie faktów ta pierwsza jest, by tak rzec, prawnym pełnomocnikiem naszego kontynentu, którego oblicze instytucjonalne i oficjalne stanowi; jednak na płaszczyźnie duchowej Europa prawna

jest jedynie naśladownictwem Europy witalnej, która obejmuje żywą tradycję kontynentu i która jest uciskana przez Europę prawną, jeśli nie wręcz przez nią zniszczona.

Jako że tradycja nie jest jedynie siłą wsteczną, która przepaja teraźniejszość energią przeszłości, ale również warunkiem możliwości tego, co ma nadejść, tzn. władzą, która umożliwia projektowanie przyszłości, neutralizowanie lub paraliżowanie jej oznacza ograniczanie potencjału przyszłości, zduszanie projektu życia całej wspólnoty losu, którą jest Europa.

Europa, jak stwierdził Romano Guardini w roku 1946, będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale, jeśli bowiem porzuci ona swój podstawowy rdzeń, „to, co wówczas z niej zostanie, będzie miało niewielkie znaczenie”. Europa „to żywa entelechia, działająca figura duchowa”, twierdzi dalej Guardini, a jako że jej pulsującym rdzeniem religijnym jest chrześcijaństwo, bez niego nie zdoła się ona utrzymać lub zmieni się w coś innego. W analogicznym sensie u schyłku XVIII wieku Novalis zarysował tożsamość chrześcijaństwa i Europy.

Teraz, śladem Jana Pawła II i ruchu na rzecz umieszczenia wzmianki o europejskiej tradycji religijnej w Traktacie ustanawiającym Konstytucję dla Europy, mówię o korzeniach judeo-chrześcijańskich, o tradycji judeo-chrześcijańskiej. Sens dyskursu pozostaje jednak niezmienny: oderwana od tradycji kulturowej i duchowej, struktura instytucjonalna wysycha i przeżyć może jedynie w formie nieożywionej, jako konstrukt czysto techniczny.

Właśnie kwestia owego Traktatu, podpisanego w roku 2004, stanowi najlepszy przykład dysocjacji, niemal patologicznej, między dwiema Europami. Od samego początku była to nietypowa Karta konstytucyjna; w istocie brakowało w niej konkretnego narodu (a także Państwa), do którego miałyby się ona odwoływać. Nie chodziło jedynie o brak polityczny, ale także o pewien deficyt instytucjonalny, o pewien rozdział między obywatelami a instytucjami, o skromne uczestnictwo społeczeństwa w decydowaniu o polityce, a przez to o nieobecność istotowego założenia przy tworzeniu Konstytucji, to znaczy woli ludu.

W rzeczywistości każda konstytucja musi być zakorzeniona w tradycji ludu i w historii narodu, bowiem Konstytucja (jak *politeia* i jak Karta podstawowa) jest wyrazem historycznej i ontologicznej tożsamości danego ludu, co znajduje ilustrację w pierwszych słowach Konstytucji Stanów Zjednoczonych Ameryki: *We the People*. Aby jednak oczyścić pole z potencjalnych nieporozumień, chciałem uściślić, że moja teoria (a więc i sposób, w jaki używam koncepcji ludu – wł. *popolo*) nie ma nic wspólnego z populizmem, który uważam za ideologię negatywną, schlebującą ludowi, zwodzącą go i wykorzystującą do celów obcych jego interesom tak praktycznym i materialnym, jak historycznym i duchowym.

*W rzeczywistości każda
konstytucja musi być
zakorzeniona w tradycji ludu i
w historii narodu*

Jeśli zatem jakaś
konstytucja zostanie
zredagowana na
fundamencie
zerwania z tradycją
danego ludu, co
miało miejsce w

wieku XX w przypadku konstytucji wielu krajów po tym, jak wpadły one w sferę wpływu sowieckiego, konstytucja taka, choć legalna, bo zatwierdzona przez organ prawodawczy, będzie nielegalna z punktu widzenia ducha owego ludu, to znaczy z punktu widzenia jego historii i tożsamości narodowej.

Abstrahowanie od tej tożsamości, lub wręcz zwrócenie się przeciwko niej jest równoznaczne z gwałtem na historii i suwerenności ludu. Suwerenizm (wł. *sovrano*) jest koncepcją, którą można napełnić treścią wedle punktu widzenia i wedle wygody, dlatego też jest koncepcją niejasną, grożącą tym, że zaowocuje nacjonalizmem (jak w przypadku niemieckiej idei *Grossraum*, w imię której naziści najechali pół kontynentu) lub, paradoksalnie, nawet komunizmem (dla przykładu wystarczy wspomnieć o skupionej na suwerenności retoryce, za pomocą której ideologia komunistyczna podporządkowała sobie Kube); jeśli się ją jednak powiąże z ideą konstytucji, jeśli myśli się o niej w kategoriach założycielskich dla konstytucyjnego szacunku wobec tożsamości danego narodu, unikając przy tym umniejszania szacunku dla tożsamości innych nacji, wówczas suwerenizm konstytucyjny staje się dobrą przesłanką do wypracowania namysłu nad tożsamością narodową w kontekście integracji europejskiej.

To, co nazywam suwerenizmem konstytucyjnym, różni się od koncepcji „patriotyzmu konstytucyjnego” wysuniętej przez Jürgena Habermasa, w której marginalizuje się ideę narodu na rzecz idei ojczyzny nadbudowanej: jeśli, twierdzi Habermas, koncepcja ludu jako tożsamości kulturowej (a w różnym stopniu także etnicznej) jest przedpolityczna, należy przewyciężyć ją w kierunku wizji ojczyzny całkowicie politycznej, a zatem również wielokulturowej. Tym, co według niego, podobnie jak według innych teorii analogicznych,

pozostaje poza obrazem, jest nie tylko koncepcja ludu, ale również narodu (oraz suwerenności), które zostałyby pochłonięte przez uniwersalizm wypłukujący z sensu ideę tożsamości i formalizujący ideę konstytucji. Właśnie tak postąpiła owa niestandardowa większość, obejmująca Europejską Partię Ludową i Partię Europejskich Socjalistów, która sformułowała Traktat ustanawiający Konstytucję dla Europy: formalizm prawny, który przygniótł żywotność ludów; supranacjonalizm instytucjonalny, pragnący usunąć suwerenność narodową.

Wiele można by powiedzieć w celu podważenia zasadności tezy supranacjonalizmu wcielonej w praktykę przez Unię Europejską, zdecydowałem jednak oddać głos papieżowi Janowi Pawłowi II, który w przemówieniu w UNESCO w roku 1980 wygłosił pełną pasji obronę koncepcji narodu i suwerenności: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię na temat praw narodu u podstaw kultury i jej przyszłości, nie jest echem żadnego „nacjonalizmu”, ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek. [...] W imię prymatu tego, co wyraża się w kulturze człowieka – ludzkich wspólnot, ludów i narodów – mówię: strzeżcie wszystkimi dostępnymi Wam środkami tej podstawowej suwerenności, którą każdy naród posiada dzięki swej

kulturze. Strzeżcie jej jak źrenicy oka dla przyszłości wielkiej rodziny ludzkiej. Strzeżcie! Nie dopuszczajcie, aby ta podstawowa suwerenność stawała się łupem jakichkolwiek interesów politycznych czy ekonomicznych. Nie dopuszczajcie, aby padła ofiarą różnego rodzaju totalitaryzmów, różnego rodzaju imperializmów czy hegemonii, dla których człowiek liczy się tylko jako przedmiot dominacji, a nie jako podmiot własnego człowieczego bytowania. Dla których również i naród, własny lub cudzy, liczy się tylko jako przedmiot dominacji różnorodnych interesów, a nie jako podmiot: pierwszy podmiot suwerenności, wynikającej z jego własnej autentycznej kultury (Papież Jan Paweł II, Przemówienie na Zgromadzeniu generalnym UNESCO, 2 czerwca 1980).

Wielki papież Polak ukazuje się tu jako strażnik idei narodu i miłości ojczyzny, a także jako nauczyciel suwerenności. Koncepcja ojczyzny odnajduje w nim wyższą legitymację, co okazuje się fundamentalne dla kogoś, kto dziś pragnie rozważyć ów coraz bardziej złożony i bardziej palący splot polityczno-kulturowej debaty europejskiej. Jeśli w istocie jest prawdą, jak twierdził papież już dwadzieścia lat temu, że narody europejskie „znajdują się dziś w stadium «post-tożsamości»”, należy zadać dogłębne pytanie o sens i rozwój historyczny owego dramatycznego stanu post-tożsamości dominującego w naszych czasach.

Ogołociona przez przeciwstawne ideologiczne mistyfikacje kosmopolityzmu i nacjonalizmu, tożsamość jest najbardziej autentycznym dziedzictwem, z którego czerpać powinna dzisiejsza Europa. Tożsamość oznacza również pamięć, świadomość siebie i zdolność działania, ponieważ umożliwia ona prześledzenie wstecz własnej historii, nabycie znajomości siebie za pośrednictwem

odkrywania i troski o własne korzenie. Tego właśnie Europa potrzebuje dziś jak nigdy wcześniej, ponieważ jej struktura jest nadmiernie biurokratyczna i nie dość duchowa.

Papież Jan Paweł II był doskonale świadom owej konieczności – spoglądając na Europę dostrzegał nie tylko struktury polityczne i administracyjne, ale przed wszystkim profile duchowe, zarysy duszy europejskiej i dlatego właśnie podejmował niezwykle wysiłki – nieukoronowane natychmiastowym sukcesem, ale stopniowo objawiające swój proroczy charakter – by zawrzeć wzmiankę o religijnych korzeniach judeo-chrześcijańskich w Traktacie konstytucyjnym, ponieważ wiedział, że bez otwartego ich wyrażenia projekt europejski będzie skazany na porażkę. Wiedział, że jakakolwiek konstrukcja społeczna, która dąży do długotrwałych rezultatów i ogólnych celów musi wspierać się na kamieniu węgielnym wiary, jeśli ta ostatnia jest, jak w religii judeo-chrześcijańskiej, oddzielona od laickiego organizmu instytucjonalnego i z szacunkiem przyjmuje jego decyzje (ta sama koncepcja zastosowana bowiem do religii takiej jak islam, wchłaniającej w siebie państwo, skutkuje fundamentalizmem, zmierzającym w kierunku do wolności przeciwnym).

Jan Paweł II spoglądając na Europę dostrzegał nie tylko struktury polityczne i administracyjne, ale przed wszystkim profile duchowe, zarysy duszy europejskiej

Zwolennicy europeizmu jako polityczno-biurokratycznego centralizmu Brukseli są natomiast zadeklarowanymi orędownikami post-
tożsamości i

wszelkich teorii, które mogą ją uprawomocnić, ponieważ koncepcja post-tożsamości jest kluczem nie tylko do wyłamania zasad i wartości poszczególnych tożsamości narodowych, ale również przygotowuje Europę na zamierzoną przez nich wielką transformację, polegającą na stopniowym zastąpieniu konkretnej tradycyjnej tożsamości europejskiej przez sformalizowane teorie praw człowieka, stające się dogmatami polit-poprawności. Także i tutaj, w kontekście idei narodu wyłania się ponownie rozłam między płaszczyzną formalną a płaszczyzną witalną: Unia Europejska jako superpaństwo i poszczególne narody jako żywotne rdzenie.

Ponadnarodowe przewyciężenie tożsamości narodowej to projekt wymierzony bezpośrednio przeciwko już to narodom, już to Europie jako kontynentowi, punkt widzenia niszczący świadomość narodową a dezintegrujący przy tym także tę europejską – usuwając bowiem świadomość narodu, wywołuje zanik miłości ojczyzny: nie ma ojczyzny europejskiej bez ojczyzn jej poszczególnych ludów.

Papież Wojtyła był jednoznaczny w swojej obronie prawa narodów, jako że jego ekumeniczno-ewangeliczna wizja antropologii nie pomijała ludzkiej struktury społecznej, owego pierwotnego fundamentu zrośniętego z samym człowiekiem, który wyraża się w świadomości narodowej jako instytucjonalnym przejawie miłości ojczyzny.

W ramach tego obrazu rozdarcia zaostrzył się w ostatnich latach podział na euroentuzjastów i eurosceptyków. „Więcej Europy” – mówią fasadowi zwolennicy Europy, mając na myśli większą koncentrację władzy w rękach polityczno-biurokratycznych struktur Brukseli; mniej Europy mówią eurosceptycy, rozumiejąc przez to mniejszą ingerencję

owej maszyny wymuszonej integracji. Do tezy tych drugich dorzuciłbym jednakże – więcej Europy, zakładającej większą świadomość tożsamości europejskiej a mniej mechanizmu funkcjonowania instytucji, więcej namysłu a mniej pozytywizmu.

Kultura, odmieniana dziś przez przypadki w administracyjno-technokratycznej wizji instytucji euro-wspólnotowych, stała się niczym atrakcja z wesołego miasteczka instrumentem zyskiwania korzyści w polityce wyborczej, podczas gdy powinna być ona celem samym w sobie, nie zaś środkiem do innych celów; tak czy inaczej jest ona duszą, która umożliwia rozwój instytucjom. Wobec poszanowania owej duszy, każda instytucja, nawet najbardziej zimna i techniczna, może być przestrzenią cnoty.

Przykład: gdy w roku 1715, po tym jak wojna o sukcesję hiszpańską pozostawiła długi krwawy ślad ciągnący się przez cały kontynent, Leibniz opracowuje projekt Konstytucji europejskiej, by zagwarantować pokój między narodami; ponieważ jednak uświadamia sobie, że prawa i traktaty mogą zostać złamane, wprowadza, z zapobiegliwością typową wyłącznie dla wielkich myślicieli, czynnik stabilizujący, element gwarancji pokojowej, który obejmuje obowiązujący charakter prawa i siły oręża: instytucję „Banku Europejskiego”, w której interesy ekonomiczne nie byłyby już przedmiotem sporów, ale bodźcem do współpracy.

Leibniz jest zdania, że metoda ekonomiczno-monetarna stanowi najlepszą gwarancję pokoju: „to w tym celu właśnie największy Bank Europejski zostanie powierzony w ręce Rady Generalnej, a książęta (każdy proporcjonalnie) posiadać będą miliony złożone w Banku, które

będą tam równie bezpieczne, co w ich własnych skarbcach, a z których będą mogli czerpać pewien procent zysku. Ich pieniądz nie będzie w istocie pozostawał beczynny, a to stanowić będzie swego rodzaju mieszczańskie zabezpieczenie (*cauzione borghese*)”. Leibniz dostrzega nielojalność monarchów i ich skłonność do nieprzestrzegania traktatów, pragnie więc ograniczyć to ryzyko. Stąd konieczność przywrócenia godności zaufaniu i moralności, i wytworzenia silnych więzów, jak choćby ekonomicznych, jednak bez sprowadzania życia ogółu narodów do prostej umowy finansowej. Nad tym wszystkim powinno stać życie sumienia, życie ducha, jedyna forma prawdziwie niemożliwa do wyczerpania, w której za sprawą inspirującej ją wolności znajduje się źródło wszelkiej autentycznej twórczości człowieka. Taki był Bank Europejski Leibniza; mógłby to być również centralny Bank Europy dziś.

Obecna retoryka proeuropejska głosi: „mniej narodów, więcej Europy”, przekreślając tym samym jedyną możliwość dalszego istnienia Unii Europejskiej, którą jest wolna wola narodów, by zdecydowały zjednoczyć się i działać razem. Ta antynarodowa ostentacja jest prawdopodobnie wynikiem nie tylko projektu autorytarnego i wszechogarniającego, na tyle na ile pozwala biurokracizm, ale również owocem napawającej smutkiem i zawstydzeniem ignorancji, dramatycznej niezdolności myślenia konceptualno-historycznego. W istocie ideologia proeuropejska nie zdaje sobie sprawy, że niszcząc ducha narodowego, jednocześnie usuwa jedyne skuteczne antidotum na nacjonalizm pojmowany jako narodowa supremacja.

Stwierdziwszy powyższe, nie uważam, że należałoby całkowicie rozmontować Unię Europejską, istnieje bowiem ryzyko, że przygotuje się w ten sposób miejsce dla brutalnych sił i niskich instynktów, jak

również dla wpływów zewnętrznych, wobec niemałego zagrożenia, że dokona się konsolidacja fundamentalizmu islamskiego. Scenariusz bałkański jest rzeczywistością bardziej prawdopodobną dla Europy zdemontowanej, nieposiadającej żadnej wypracowanej racjonalnej alternatywy, która byłaby wydajna i skuteczna.

Jeśli droga biurokratyczna, centralizująca i produkująca chaos, zdołała już zaprowadzić Europę bez tożsamości, ścieżka anty-zjednoczeniowa czy też rozpadowa bez żadnych mediacji grozi doprowadzeniem do tożsamości bez Europy. Pierwsza z nich zostanie całkowicie odrzucona, druga poprawiona i udoskonalona z myślą o lepszej konstrukcji, prawdziwie europejskiej, nie „proeuropejskiej”. Teraz, jeśli prawdziwi przyjaciele koncepcji zjednoczonej Europy, gdziekolwiek by się nie znajdowali, zaczęliby słuchać owych głosów, które polityczna poprawność odrzuca jako suwerenistyczne, izolacjonistyczne i ksenofobiczne, tzn. apeli tych, którzy chcą być Europejczykami, nie stając się przy tym marionetkami instytucji, owych ludów i narodów, które pragną Europy bez utraty samych siebie, być może mielibyśmy mniej Europy nadużycia, a więcej Europy autentycznej.

To jednak właśnie z tego powodu prawdziwa Europa nie może być zawarta w –, a mniej jeszcze zbudowana na refleksji postmodernistycznej i dekonstrukcjonistycznej, która wraz z nakazami politycznej poprawności, stanowi dominujący paradygmat również w kwestiach europejskich. Wszystko w procedurach UE jest postmodernizowane i postmodernizujące, w sposób zupełnie nieświadomy, uwewnętrzniony i automatyczny przy wpływaniu na i ustalaniu dowolnego stanowiska, analizy, namysłu i działania. Unia Europejska jest konglomeratem dwudziestu siedmiu narodów, które współgzystują w ramach struktury instytucjonalnej, biurokratycznej,

formalnie reprezentującej obywateli, ale istotowo pozbawionej z nimi kontaktu. W tej przestrzeni narzucona została ideologia, która usunęła poczucie narodu i narodowej tożsamości; liczy się już nie tożsamość, a jedynie procedura, nie odpowiedzialność przed historią, a doraźna okazja. Dokładnie tak, jak nakazuje dekonstrukcjonizm: wszystko musi być wymieszane i chaotyczne, pozbawione tożsamości i opróżnione z sensu, by pozwolić nowej sofistycie europejskiej spokojnie grać swoją grę: ta nowa klasa administratorów i biurokratów stanowi, jak stwierdził Shmuel Trigano: „doskonały przykład nowej, postmodernistycznej elity”. Takie jest polityczno-ideologiczne spoiwo, na którym utrzymuje się instytucja euro-wspólnoty.

Nowa klasa administratorów i biurokratów stanowi, jak stwierdził Shmuel Trigano: „doskonały przykład nowej, postmodernistycznej elity”

W związku z tym przeciwstawiam Europie formalnej i oficjalnej Europę witalną nie po to, by tę pierwszą zniszczyć, ale by ją połączyć z drugą i

więcej jeszcze, by ją powiązać z tamtą przy pomocy historyczno-kulturowej umowy, nieskończenie mocniejszej niż jakikolwiek traktat czy jakakolwiek karta konstytucyjna. To taki odnowiony sojusz elit i ludu, instytucji i narodów jest dziś potrzebny.

Zamiast tego jesteśmy przeważnie świadkami pustych pokazów retoryki, jak w przypadku cytowanej już formuły: więcej Europy. Słyszysz ją przy każdej okazji, wypowiedaną z namaszczeniem godnym przykazania lub z pełną groźbą arogancją, stosownie do okoliczności. „Więcej Europy” to panaceum na wszystkie choroby, rozwiązanie

wszelkich problemów: wzrasta bezrobocie? Więcej Europy je obniży; imigranci nie są przyjmowani przez państwa? Więcej Europy przekona je do ich przyjęcia; biurokratyczny centralizm oddala obywateli od instytucji europejskich? Więcej Europy pomoże im się przybliżyć. Pandemia krzywdzi i zabija ludzi, szkodzi gospodarce i ją niszczy? Więcej Europy sprawi, że przezwyciężymy kryzys sanitarny.

Frazy tej pełne są formułacje celów ideologicznych i instrumentalnych dla idealnej cywilizacji europejskiej. Jednakże ryzykuje się w ten sposób zniszczenie dobra niematerialnego, które zostało wykute i zakorzenione w przeciągu wieków; istnieje zagrożenie, że zniknie ono z powodu zabójczej mieszanki politycznego oportunisty i duchowej nędzy. Usuwa się w Europejczykach pewność ich tożsamości i demoluje wiarę, że pomimo wszystkich konfliktów posiadają w Europie ojczyznę pankontynentalną.

Czy zatem więcej Europy? Jeśli Europę pojmować jako strukturę biurokratyczno-techniczną, z całą pewnością nie. Jeśli jednak owo nadużywane, wciąż jednak szlachetne słowo odnosimy do dwóch milleniów historii ducha, który rozszczepiając się na wiele ludów, wytworzył ogólną tożsamość kontynentu oraz poszczególne tożsamości swoich narodów, wówczas tak, pozostaje nam ono potrzebne.

Po odwróceniu jego znaku i przemianie sensu, wyrażenie to może służyć do twierdzenia rzeczy przeciwnej wobec tego, co oznacza dziś: to znaczy do odzyskania tożsamościowej wartości europejskości, konkretnej i historycznej egzystencji naszych ludów. W ten sposób, wobec całkowicie innej definicji, „więcej Europy” oznaczać będzie cel

podzielany przez wszystkich Europejczyków, o ile zależy im na tożsamości narodowej i kontynentalnej właśnie: ożywienie pierwotnych, zapomnianych źródeł, odzyskanie dumy z naszej historii, potwierdzenie wartości i ustalenie na nowo wzorców ich obrony. Nie demontaż Unii Europejskiej, ale przeciwnie ponowne jej ustanowienie na fundamencie solidniejszym i bardziej szlachetnym, jej faktyczna regeneracja.

Przechodząc do zakończenia, przedstawię Państwu dwa przykłady pustego formalizmu obecnej epoki, naznaczonej epidemią koronawirusa: jeden odnosi się do dziedziny społeczno-ekonomicznej, natomiast drugi do społeczno-sanitarnej.

Od kiedy wybuchła pandemia, szarlatanów, negacjonistów, wyznawców teorii spiskowych wszelkiej orientacji kulturowej i wszelkich barw politycznych ogarnął szal obwieszczenia fantastycznych i słabo zdefiniowanych spisków, które miały stać u podstaw wywołanej przez chińskiego wirusa epidemii; bredni – będących skutkiem zaniku kryterium autorytetu (czegoś więcej niż formy władzy) jako pochodnej wartości danej hipotezy, teorii czy zasady – rozprzestrzeniających się w kapilarnych głębinach mediów społecznościowych. Byliśmy świadkami kolektywnego słowotoku, owocu nie tylko niewiedzy, ale także arogancji, który zatruł opinię publiczną i skaził relacje między osobami i między grupami społecznymi, wywołując destabilizację psychiczną i dezorientację polityczną, na które znaleźć lekarstwo nie będzie rzeczą łatwą. W tej sytuacji również naukowcy mieli swój wkład w powiększanie chaosu swoimi bezustannymi wypowiedziami, często nieprzemyślanymi i wewnątrznie sprzecznymi.

Z drugiej strony ów efekt deprecjacji wartości namysłu i języka wspierany jest przez zniekształcenia i manipulacje na płaszczyźnie teorii społeczno-ekonomicznej. Przykładem tego jest Światowe Forum Ekonomiczne, mające siedzibę w centrum Europy i będące ściśle powiązane z brukselskimi instytucjami, które wypracowało koncepcję Wielkiego Resetu, technokratycznego projektu dostosowującego światowy system produkcji nie do rzeczywistych i ważnych potrzeb ludzi, ale by ukształtować zeń podstawę dla pewnych wizji ideologicznych.

Wielki Reset na nowo jednoczy i odnawia dwie nici ideologiczne sięgające dziewiętnastowiecznej lewicy, łącząc je z najbrutalniejszą przestrzenią finansów (która, nawiasem mówiąc, nie stanowi prawdziwego kapitalizmu, a jego zdegenerowaną postać) i tworząc niepokojącą hybrydę teoretyczno-praktyczną. W istocie na stole nowej, barbarzyńskiej i okrutnej finansjery cień socjalizmu utopijnego łączy się z widmem marksistowskiego komunizmu, a oba one splatają się z umysłowymi i operacyjnymi schematami typowymi dla współczesnej technokracji i wykorzystywanymi przez globalnych graczy w dziedzinie mediów, informatyki, robotyki i sztucznej inteligencji.

Ze swojej natury ów nowy globalny projekt technokratyczny jest potężnym sprzymierzeńcem Europy formalnej, ale najzacieklejszym wrogiem Europy witalnej, ponieważ podobnie jak socjalizm i komunizm, on także pragnie stłumić tradycję i uderzyć ze szczególną siłą w zachodnią religię: chrześcijaństwo ma być zredukowane do podręcznika osobistego przetrwania a Kościół (tak katolicki, jak protestancki) do statusu organizacji pomocy społecznej, pozbawiony swego wymiaru fundamentalnego, który obejmuje głoszenie i

transcendencję; judaizm będzie tolerowany jako zasłona przed zarzutem antysemityzmu, jednak będzie podlegał atakom w postaci krytyki i bojkotu państwa Izrael, co dowodzi faktu, że anty-syjonizm jest formą antysemityzmu. Tu chciałem zasygnalizować w nawiasie, że tego rodzaju atak na Izrael jest współmiernie analogiczny do tych wymierzonych przez różne skrajnie lewicowe i skrajnie prawicowe grupy spiskowców przeciwko międzynarodowemu światowi żydowskiemu, uznawanemu za wierzchołek konspiracji, której częścią miałyby być również Wielki Reset, mającej na celu zaprowadzenie nowego porządku światowego. Jak widać, umysłowy bałagan rozlewający się w owych pseudoteoriach jest tak wielki, że nie zasługuje na dalsze zgłębianie.

Oprócz tej socjalistyczno-komunistycznej i anty judeo-chrześcijańskiej ekshumacji, Wielki Reset upozorował kolosalną i nieznośną technokratyczną farsę pod przewodnictwem tzw. globalnych elit, będących strażnikami politycznej poprawności, a więc stronnikami światowej lewicy, którzy podlizują się, twierdząc zasadniczo: tylko maszyny mogą uratować ludzkość, dlatego powinniśmy całkowicie zaufać technologii, która zastąpi człowieka nie tylko w pracach mechanicznych, ale również w tych bardziej wyrafinowanych, a nawet zastąpi mu myślenie, a więc również świadomość. Postmodernizm od post-humanizmu dzieli tylko mały krok. Ten właśnie kierunek wskazują tego rodzaju ogólnoświatowe projekty. Dokładnie przeciwny w stosunku do tego, co sądził Martin Heidegger (i na szczęście wielu innych dzisiaj), gdy właśnie o technologii i zagrożeniach z niej wynikających mówił: „tylko Bóg może nas uratować” („nur noch ein Gott kann uns retten”).

O ile w przypadku Wielkiego Resetu na plan pierwszy wychodzi rozkład judeochrześcijańskiej tradycji religijnej w ramach nowej religii technologii, w przypadku pandemii jest to biurokratyzacja, która paraliżuje reakcje opieki zdrowotnej, tak instytucjonalnej, jak indywidualnej. Warto przyjrzeć się, w jaki sposób kryzys zdrowotny spowodowany pandemią został potraktowany przez instytucje.

Bez osądzania planu szczepienia, ani stanowiska przeciwnego (za oboma i przeciwko obu utrzymuję, że należy po prostu uszanować zasadę podstawową, która gwarantuje wolność opieki, tj. osobisty wybór, jak się leczyć), ograniczę się do stwierdzenia, że podczas gdy USA, Izrael i Anglia, zdecydowawszy, że krótkoterminowo najwydajniejszą odpowiedzią, by możliwie ograniczyć liczbę ofiar śmiertelnych, nie zrujnować zakładów produkcyjnych i gospodarki jako takiej, a także by nie wywołać groźnej entropii społecznej, jest masowe szczepienie, zadziałały szybko i skutecznie, według zasad wolności inicjatywy i bez biurokratycznych hamulców, produkując szczepionki i dostarczając możliwie szybko konieczne ich dozy, by zapewnić bezpieczeństwo populacji i ponownie uruchomić machinerię gospodarki, ale również uzyskać pozytywną dynamikę psychospołeczną.

Unia Europejska, przeciwnie, porusza się w sposób i z prędkością typową dla biurokracji, niezgrabnie i powoli, wydając zawiłe przepisy prawne i narzucając abstrakcyjne reguły, nakazy i zakazy. Również w tym przypadku, w mojej interpretacji, techniczny formalizm zastąpił żywą tradycję, ponieważ europejscy rządzący po raz kolejny wybrali drogę centralizacji, pomijając tę, która jest tradycyjnie najlepszą metodą w kwestiach społecznych i zarządczych, tzn. ścieżkę

pomocniczości, w myśl której organ wyższego poziomu hierarchii zastępuje organ na poziomie niższym jedynie w wypadku, gdy ten ostatni nie jest w stanie wypełnić powierzonych mu zadań, i odwrotnie: organy na niższym poziomie hierarchii mogą prawomocnie, a zatem i swobodnie, działać we wszystkich dziedzinach i zajmować się wszelkimi problemami napotkanymi na swoim poziomie kompetencji, aż zbliżą się do decyzyjnej wolności rodziny jako podstawowej komórki społecznej, a także wolności jednostki, jako pierwotnego źródła sumienia. W tym kluczu sądzę że idea (i wynikająca z niej praktyka) pomocniczości była najbardziej może znaczącą cechą owocnego związku konserwatyzmu z liberalizmem, charakteryzującego, choć czasami w sposób nieujawniony i nieciągły, antytotarytarną i antyetytarystyczną myśl Europy XX wieku.

*Idea pomocniczości była
najbardziej może znaczącą
cechą owocnego związku
konserwatyzmu z
liberalizmem*

Od ponad wieku
pomocniczość jest

koncepcją fundamentalną dla nauki społecznej Kościoła, ukształtowanej w roku 1891 w encyklice *Rerum novarum* papieża Leona XIII, a następnie umocnionej w encyklikach *Laborem exercens* (1981) i *Centesimus annus* (1991) papieża Jana Pawła II, a zatem reprezentuje jeden z najznakomitszych wyrazów tradycji europejskiej w przestrzeni ekonomiczno-społecznej. A ponieważ pomocniczość rodzi się właśnie z idei wolności, UE powinna była po prostu, może tylko w ramach narzuconych przez sytuację wyjątkową, jak pandemia, zezwolić na praktykowanie wolności od płaszczyzny indywidualnej po najwyższy

poziom społeczeństwa. Zamiast tego po raz kolejny biurokracja, administracyjne wcielenie myśli pozytywistycznej, zatopiła tradycję, wyłączając świadomość historyczną i jej żywą myśl.

Mniej więcej stulecie temu, w roku 1930, José Ortega y Gasset ostrzegał: Europa upada w wyniku umasowienia sumień: dekadencja ta wiąże się z postępującą biurokratyzacją życia; biurokratyzacja zaś jest obliczem etatyzacji społeczeństwa. W dyskusji tej nie chodzi o państwo w ogóle, czy o państwo prawa, ale o państwo rozumiane jako deformacja wywołana przez ideologię etatyzmu, który może stać się najgorszym wrogiem społeczeństwa, wspólnoty i jednostek.

Ze środka do osiągnięcia pozytywnych rezultatów dla rozwoju społeczeństwa jako ogółu jednostek, komórek rodzinnych, społeczności, zrzeszeń zawodowych i grup interesu, państwo stało się celem, osoby zaś stały się środkami do osiągnięcia owego celu: państwo nie służy już obywatelom, ale osoby służą państwu. Tym sposobem, gdy Europa formalna, czyli Unia Europejska wraz z jej strukturami instytucjonalnymi, zapragnęła stać się super-państwem, powrócił ów mechanizm, w ramach którego ludzie i same narody Europy służą europejskiemu super-państwu, którego celem nie jest już Europa witalna lub idealna, jako jedyny warunek możliwości istnienia europejskich obywateli, ale wyłącznie państwo. W końcu, Europa staje się środkiem umacniania owego państwa z każdą chwilą bardziej odległego od obywateli.

Tylko pamięć umożliwia korzeniom pozostanie przy życiu, ponieważ pamięć pozwala na przekazywanie tożsamości z pokolenia na pokolenie; a jako że martwy korzeń staje się skamieliną, znaleziskiem

archeologicznym, tożsamość europejska musi być wciąż ożywiana. Ponieważ zaś sama w sobie jest mnoga, możemy mówić o międzytożsamości Europy (inter-identità dell'Europa), tożsamości, w której udział mają różne formy identyfikacji, jednak wszystkie one są bliskie wspólnej istocie, spójne z jej instytucją pierwotną w takim sensie, że ta stanowi podstawę dla wszelkich rodzin kulturowych i religijnych, politycznych i prawnych pośród ludów Europy. Chodzi o przestrzeń pierwotną i metafizyczną, z której wyłoniły się w nieskończonym szeregu rozgałęzień wszystkie struktury naszej cywilizacji.

Jednak tożsamość oznacza również transcendencję, projekt, wolność. W tym punkcie tożsamość łączy się z prawdą, ze świadomością siebie, którą bierze się z poszukiwania prawdy, z owego wychodzenia ku innemu, ku temu, co wyżej, ku temu, co stanowi granice własnego bytu i co, jednocześnie, nadaje mu kryteria autonomicznego działania.

Zatem, jako że Europa żywotna jest ekspresją ludów żyjących na kontynencie i jako że ludy te mogą dalej żyć jedynie, jeśli przetrwa ich tradycja, zarówno narodowa jak i kontynentalna, Europa tylko wtedy będzie żyła i szła do przodu, o ile ponownie stanie się dziedzictwem dla swoich ludów, o ile będzie odczuwana jako ojczyzna, jako ojczyzna europejska, jeśli wciąż będzie się odwoływać do swoich narodów, do swojej tradycji, swoich pierwotnych wartości, i swoich prawdziwych i podstawowych zasad, ożywiając je a w ten sposób regenerując i samą siebie; inaczej Europa będzie mogła tylko dalej się formalizować, aż stanie się mumią samej siebie lub – w najlepszym przypadku – muzeum tradycji, z której uciekło życie.

Prof. Renato Cristin

Włoski filozof, profesor filozofii na Uniwersytecie w Trieście

Tłumaczenie: Michał Szczurowski

W ramach „Wykładów Janopawłowych” („JP2 Lectures”) w roku akademickim 2020/21 wystąpili:

- ▶ **Kard. Gianfranco Ravasi** (przewodniczący Papieskiej Rady ds. Kultury, Papieskiej Komisji Archeologii Sakralnej i Papieskiej Komisji ds. Dziedzictwa Kulturowego Kościoła) – Why does christianity need culture? (19.10.2020),

- ▶ **Prof. John Finnis** (University of Notre Dame / University of Oxford) – John Paul II and the Fundamentals of Ethics (19.11.2020),

- ▶ **Abp. Rowan Williams** (University of Cambridge) – Faith on modern Areopagus (16.12.2020),

- ▶ **Prof. Marek A. Cichocki** (College of Europe / Natolin European Center) – European Identity. North and South: the main line of divide (21.01.2021),

- ▶ **Prof. John Cavadini** (University of Notre Dame) – Trajektorie Soboru Watykańskiego II w teologii św. Jana Pawła II (26.02.2021),

► **Prof. François Daguét OP** (Académie Française / Catholic Institute of Toulouse) – Political Theology from St. Thomas Aquinas to John Paul II and Benedict XVI (24.03.2021),

► **Prof. Chantal Delsol** (Académie Française / University of Marne-le-Vallée) – The end of Christendom (15.04.2021),

► **Prof. Rémi Brague** (Université de Paris) – Meaning of art in Christianity in the modern world (18.05.2021),

► **Prof. Renato Cristin** (University of Trieste) – Formal Europe and vital Europe. Tradition as the ground of the identity (20.05.2021),

► **Prof. Dariusz Gawin** (Polish Academy of Sciences) – Phenomenon of Solidarity (10.06.2021).